



tvandmovienews.com

Kampania prezydencka to tak naprawdę "Szczęki"

 Magdalena Wleklik

26 czerwca 2020, 04:58



0



0

Kultura

5 minut czytania

🔗 Życie coraz częściej przypomina film. Skłaniam się ku przypuszczeniu, że to dziedzina sztuki najbardziej wpływająca na naszą rzeczywistość. Mamy w rodzinie zwyczaj sięgania do klasyki kina i tak oto przy różnych okazjach powtórzyliśmy seans „Obywatela Kane’a” Wellesa czy „Mechaniczną pomarańczę” Kubricka, aż niedawno dotarliśmy do „Szczęk” Spielberga, tych pierwszych. Fabuła nieskomplikowana, protagonista wyrazisty, a ja zobaczyłam w pigułce naszą kampanię wyborczą. Jeszcze przez dwa najbliższe dni aktualne pytanie pozostaje, kogo zje rekin?

Ryszard Rynkowski śpiewał, że życie jest nowelą, za czasów Szekspira było ono teatrem, a znacznie wcześniej dowiedzieliśmy się, że i tak wszystko pochodzi od Słowa z wiadomego, wysoko postawionego źródła. Scenarzystą, którego z szacunku można nazywać znacznie bardziej wyrafinowanym scenariopisarzem, to osobnik, który wie, jak się ustawić. Wszedł prawdopodobnie w jakiś układ z owym źródłem, gdyż nie zatrzymuje się na słowie pisanym, o nie, on idzie znacznie dalej: pisze, aby te słowa urealnić. Scenariusz przemienia się w ciało (a po godzinach pracy czasem w wino). Wymyślone w nim postaci zyskują twarze aktorów, ich mimiki, głosy, motorykę ciał, kwestie dialogowe czy monologowe. Całe zastępy scenografów, charakteryzatorów

najmniejszy szelest, aby widz miał wrażenie naturalności, dał się porwać tak zwanej atmosferze, która przecież najpierw zawojowała zwoje mózgowie scenarzysty. Operatorzy pod wodzą autora zdjęć utrwalają go w cyfrowym zapisie, coraz rzadziej na taśmie, aby pozostawić potomności ten wielki skarb, zwany filmem. A reżyser? No właśnie, czy leci z nami reżyser? Administrator cudów, mistrz kuglarstwa, bankier z kompleksem hazardzisty, kolalny sprzedawca śrubek, miły chłopak z sąsiedztwa, a bywa niestety, że i okolicznościowy błazenek. Cała ta ekipa pracowała nad urzeczywistnieniem scenariusza "Szczęk" autorstwa Petera Benchleya oraz Carla Gottlieba.

Za złotych czasów Hollywood, kiedy jeszcze raczkująca branża obawiała się scenariopisarzy, gdyż nie do końca wiadomo było, co oznacza pisanie dla filmu, czerpano z wielowiekowej kultury teatru. Adaptacje literatury święciły triumfy, kopiowano europejskie rozwiązania, opracowywano własne. Na świecie nie brakowało śmiałości, więc dramaturgowie czy pisarze przekwalifikowywali się na scenariopisarzy, kształtując nową narrację filmową. A ci scenariopisarze... nie wiadomo, jak ich ugryźć... mogą być zdolni do wszystkiego. Bo jeśli na przykład napiszą nocną scenę nago w deszczu, to trzeba czekać na noc, rozebrać aktorów i wyprodukować deszcz. Same kłopoty. Ale i opłacalne kłopoty, bo wspólnymi siłami doprowadzono do sytuacji, w której dwa pokolenia później byle widz z pilotem w rękę stał się specjalistą od filmu. Przerzuca propozycje czasem bez cienia refleksji, choć w gruncie rzeczy poszukuje od zawsze tego samego: dobrze opowiedzianej historii, która wywoła silne uczucia, czyli rozśmieszy, przestraszy, wzruszy itp. Kino stało się narzędziem do autozaspokojenia emocjonalnego. Co to świadczy o scenariopisarzu? Może wraz z końcem ery złotego kina zszedł z piedestału demiurga, aby stanąć w szeregu spowiedników lub terapeutów? Zawód scenarzysty podlega technicyzacji, a przy popołudniowych produkcjach telewizyjnych wręcz potwornej automatyzacji. Pomogły w tym całe zastępy psychologów, speców od marketingu itp., którzy przeprowadzili wiele badań i ustalili, w jakim momencie scenariusza konkretne wydarzenie wywoła określone emocje. Jeśli nawet widz wie, że podczas zwykłej projekcji zostaje poddany praniu mózgu, programowaniu, to i tak podpisze cyrograf. Zupełnie jak w polityce. Choć wyborca wie, że jest manipulowany, podda się dobrowolnie temu zabiegowi. Doświadczony scenariopisarz, jak i doświadczony polityk wiedzą, jak wywołać określone emocje. To mistrzowie manipulacji. Tak oto, ku

Odgłosy oceanicznej głębi z odpowiednio dobranymi akcentami muzycznymi wprowadzają nas w napisy początkowe „Szczęk” i zwiastują horror, którego będziemy wkrótce świadkami. Szkoda, że w prawdziwym życiu społecznym nie słyszymy muzyki, gdy zbliża się zagrożenie, choć właściwie każdorazowe ogłoszenie terminu wyborów to zapowiedź walki aż po ostatnią kroplę krwi. W filmie zostajemy przeniesieni do fikcyjnego nadmorskiego kurortu Amity, czyli Przyjaźni, co można odebrać jako parafrazę relacji panujących w naszym kraju. Grupa wyluzowanych, młodych ludzi imprezuje na plaży, a jedna z dziewczyn w wyniku chwilowego romansu przemieszcza się w stronę oceanu, po drodze zrzucając z siebie krępującą odzież. Tak, filmowcy wiedzą, że nic tak nie przykuwa uwagi jak obietnica seksu lub pewność śmierci, gdyż w wodzie już czyha na nią siła potężna, która bez namysłu atakuje i wciąga pod wodę. Chodź dziewczyna chwilę walczy o życie, ostatecznie przegrywa. Podobnie sprawa miała się z kandydującą na urząd prezydenta Małgorzatą Kidawą-Błońską, której notowania, pikując w dół, doprowadziły do sytuacji, w której pozbawiona została zarówno wyborców, jak i partyjnych kolegów. Mimo, że nam jej szkoda, pozostaje w pamięci jako pierwsza ofiara potwora z głębin tej kampanii prezydenckiej, a ten jakże dramatyczny początek może zapowiadać tylko rosnące emocje. Oczekuj oczekiwanego.

Pojawił się więc w zamian nowy kandydat, Rafał Trzaskowski. W sposób naturalny przyćmił blask pozostałych rycerzy lewicy i stał się realnym zagrożeniem dla obecnie urzędującego prezydenta. Tymczasem w filmie Spielberga rekin zakłapał szczękami po raz kolejny, pożerając chłopca na dmuchanym materacu... Ta nowa, zaskakująca ofiara, skojarzyła mi się z osobą kandydata Roberta Biedronia, który pływał sobie bezpiecznie pośród całkiem solidnych boi sondażowych. Powietrze z jego materaca nie uchodziło, a nawet okolicznościowo zostało dopompowane przez jego mamę, która włączyła się w publiczną kampanię swoim sprzeciwem wobec słów prezydenta, że „LGBT to nie ludzie, a ideologia”. Gdy jednak wstrzymał się z wyrażeniem jawnego poparcia dla Rafała Trzaskowskiego w drugiej turze, prosząc w wywiadach wyborców o głosy, gdy starał się jak mógł trzymać materaca na wzburzonych falach, znany nam już podwodny potwór załatwił go w jednej chwili. Ten drugi śmiertelny atak odbył się jednak w odmiennych warunkach niż pierwszy, bo w słoneczny dzień, przy plażach pełnych tłumów. Podwodna siła na naszych oczach przestała być tajemnicza, została jednoznacznie nazwana rekinem-ludojadem, a walka przeniosła się nad taflę wody. Rekin wyborczy, że tak go nazwę, nie czekał na ludzi wchodzących do wody, ale sam

kandydatów, opatrzone tłustymi inwektywami, od których cierpła skóra: a to że ślub twardogłowego Krzysztofa Bosaka służy ociepleniu wizerunku, a to że oczekujący rychłych narodzin dziecka karierowicz Władysław Kosiniak-Kamysz przedkłada politykę nad rodzinę, a to że nadwiślański szambonurek Rafał Trzaskowski nie przedstawił dotychczas programu, a to że "show must go on" Szymon Hołownia przypomina laleczkę Chucky z popularnego horroru, a to że podnózek Andrzej Duda kiedyś stał, a ostatnio siedział przy amerykańskim prezydencie, a to że pozostali kandydaci są egzotyczni, choć z tego, co wiem, nie byli widziani z koszem bananów na głowach ani na grzbietach słoni. Debata publiczna w swej agresji staje się bezsensowna, pozbawiona merytoryki, wymierzona chyba tylko w znużenie wyborcy. Czyli mniej więcej tak jak działania rekina ze "Szczęk", który kłapał mordką na lewo i prawo, prosząc się o jej przymknięcie.

Nie mam nadziei, że obelżywe słownictwo debaty publicznej zakończy się po wyborach. Choć przecież powinno być jasne, że propaganda działa lepiej, gdy się ją sący, a nie wali nią między oczy. Kuksańce pod żebro, kopniaki w tydki, prztyczki w uszy, którymi raczą się nawzajem kandydaci, pozostaną wkrótce w cieniu walki dwóch głównych rywali drugiej tury: Rafała Trzaskowskiego i Andrzeja Dudy. Którego z nich ugryzie rekin? Czy posmakuje mu danie główne zaserwowane w niedzielę wyborczą? Precz z rekinami! Niech żyje rekin! Kochamy się w kampaniach wyborczych, w tych igrzyskach, które odmieniają słowo „wolność” przez wszystkie przypadki. Stawiając krzyżyk na karcie wyborczej, policzmy rekinom zęby. Mamy na to jeszcze tylko dwa dni, kiedy ich paszcze są szeroko otwarte.

Znajdź nas na  **INSTAGRAM**



natematpl
31.6 tys. obserwujących

[Zobacz profil](#)

Zobacz także:



 Kossakowski znów to zrobił. Zorganizował wyprawę, której nie podjąłby się nikt inny



 Zamiast pracowników mają influencerów. W czasie pandemii kwitną programy aktywizacji